Rok III. Katowice, Niedziela, 25-go Września 1904 r. Nr. 38

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na Niedzielę XVIII po Zielonych Świątkach

Ewangelia u św. Mateusza,

w rozdziale IX.

W on czas: Wstąpił Jezus w łódkę, przewiózł się i przyszedł do miasta swego. A oto przynieśli mu powietrzem ruszonego na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj, Synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z Doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Przecz myślicie źle w sercach waszych? Cóż jest łacniej, rzec: Odpuszczają się grzechy twoie? czyli rzec: Wstań a chódź? A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn Człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego. I wstawszy, poszedł do domu swego. A ujrzawszy rzesze, bały się i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

Św. Franciszek z Asyżu,

wyznawca i zakonodawca.

Święty Franciszek urodził się roku 1182 w Asyżu miasteczku Umbryi we Włoszech. Ojciec jego był kupcem bogatym i przeznaczył syna także na kupca. Widząc syna rozdającego hojne jałmużny, wypchnął go z domu. Franciszek schronił się w małym kościółku pod Asyżem Porcyunkuli, to jest cząsteczce nazwanym. Tu prowadził życie w ciągłej modlitwie i ostrej pokucie, połączonej ze ścisłem ubostwem. Wkrótce przyłączyli się do niego niektórzy towarzysze, z którymi założył zakon braci mniejszych. Papież Innocenty IV potwierdził regułę roku 1209. Zakonnicy ślubowali dozgonne ubóstwo i tak prędko się rozszerzyli, że po dziesięciu latach już liczono 5 tysięcy braci.

Święty Franciszek wysłał do wszystkich krajów zakonników swoich, aby głosili Ewangelię. On sam udał się do Egiptu i nakłonił okrutnego Sułtana do litościwego obchodzenia się z chrześcianami. Franciszek był wzorem pokory, ubóstwa, posłuszeństwa. Z pokory też został dyakonem i nie chciał być kapłanem. Czcił osobliwie dzieciątko Jezus i w czasie Bożego Narodzenia postawił tak nazywaną stajenkę Betleemską, którą jeszcze dzisiaj stawiają Franciszkanie corocznie na Boże Narodzenie. W zachwyceniu otrzymał Franciszek pięć ran Zbawiciela swego. Kmarł w kościółku Porcyunkuli dnia 4 Października roku 1226.

Uczennicą św. Franciszka jest święta Klara. Będąc córką bogatych rodziców, w ośmnastym roku życia została przyjętą do zakonu przez samego św. Franciszka. Klara założyła zakon Klarysek, którym nadał św. Franciszek regułę. Oprócz tego ustanowił regułę Trzeciego Zakonu dla tych, którzy do klasztoru nie mogą wstąpić, lecz pragną pokutne życie prowadzić. Papież Leon XIII złagodził regułę Trzeciego Zakonu.

Z kraju tysiąca jezior.

(Z podróży i przechadzek po Finlandyi.)

Skreślił Stanisław Bełza.

(Ciąg dalszy.)

Rzecz szczególna. Ten wielki człowiek, ten dzielny szermierz literatury fińskiej, ani słowa nie napisał po fińsku, wszystko, co po nim w druku pozostało, przystępne jest jedynie dla ludzi znających język łaciński i szwedzki. Czy stało się to z powodu tego, że czując po fińsku, nie znał dobrze tego języka, czy może słabostka uczonego, pragnącego, by jego dzieła rozumiał szeroki świat, wydała taki dziwny, jak na niego, i fałszywy dźwięk, wiedzieć zaiste trudno, to pewnem jest przecież, że w XVIII wieku fińskie piśmiennictwo, którego przecież niczem nie wzbogacił, silniejszego nad Porthana propagatora nie miało.

Tengström, Alopaeus, Ganander, Franzen i Calonius, wreszcie ci wszyscy mniej od nich głośni, którzy pisali w jego epoce po fińsku, wszystko to dzieci jego nieśmiertelnego ducha, wszystko owoce jego posiewu.

On ich zszeregował dokoła siebie, on im nakreślił dezyderata, on natchnął jedną myślą przewodnią. Wobec więc tego, obojętnem już jest, w jakim języku, po szwedzku czy po łacinie, dziełami swemi do nich się odzywał.

W płodnej epoce, w której Porthan dzięki nauce swojej i energii, budził dokoła siebie ruch, spotykamy się z nieznanym przedtem w Finlandyi wyrazem: fenomania. Wyraz ten oznaczał zamiłowanie do

fińskiego języka, fińskich podań i poezyi ludowej, i stał się hasłem wszystkich, którzy dążyli do otrząśnięcia się z hegemonii języka szwedzkiego.

Pod wpływem myśli, zrodzonych w Abo, Fenomani rosną wszędzie jak grzyby po majowym deszczu, wszędzie występują w charakterze zaczepnym, i dla języka, który Agricola stworzył, wywalczają równe z językiem szwedzkim prawa.

Jak w każdej walce, tak i w tej, dochodzą oni do przesady, śmiesznym wyrazem której była między innemi propozycya Juteiniego w gazecie »Mnemosyne«, aby nie mniej nie więcej, tylko na szafot wieść każdego, kto w publicznych i domowych stosunkach nie posługuje się wyłącznie językiem fińskim.

Ale przesadzając w swoich propozycyach, Fenomani posuwają się przecież krok po kroku naprzód, i kiedy jeden z więcej umiarkowanych ich przedstawicieli Becker, założył swój dziennik: »Turun Viikkosaoomat« rzeczy między dwoma obozami w Finlandyi, szwedzkim i fińskim, ułożyły się już w ten sposób, że przewidywać się dawało zupełne równouprawnienie w niej obu języków krajowych.

Nie leży w programie tej naszej pracy zaznajamianie czytelnika ze szczegółowemi dziejami powstania i rozwoju literatury fińskiej na dalekiej północy. Bynajmniej. Zadanie takie przeszłoby o wiele jej zekres, nie licując co więcej z jej rodzajem. Bawiąc przecież w Finlandyi i dzieląc się z ogółem wrażeniami, jakie z niej wynieśliśmy, nie mogliśmy w żaden sposób pominąć ciekawszych bezwątpienia od samej natury, usiłowań człowieka, zmierzających do wytworzenia w biednym od natury tym kraju, warunków kulturalnego życia.



Ubiory duchowieństwa polskiego XVI stulecia.

Więc usprawiedliwiając się z pobieżności, zaznaczamy tylko z naciskiem, że dzieje tej mało znanej literatury, do nader interesujących należą, i że nie zmarnowałby ten czasu, ktoby chociażby z dzieł francuskich i niemieckich pisarzy chciał się z niemi dokładniej zapoznać. Idziemy dalej.

Jeżeli Agricola stworzył, że tak powiemy, piśmiennictwo fińskie, Porthan, jego współtowarzysze i blizcy następcy wywalczali mu od Szwedów niezbędne do prawidłowego jego rozwoju warunki, to na stanowisko wybitne w Europie wynieśli je: Lönnrot, Runeberg i Snellman.

Ludzie ci zgrupowani dokoła siebie przy świeżo ze spalonego Abo przeniesionym do Helsingforsu uniwersytecie, pracowali na odmiennych polach, ale schodzili się z sobą, a schodzili się, naradzając nad tam, w jaki sposób przyczynić się można najskuteczniej do coraz większego rozwoju literatury fińskiej.

Rezultatem tych ich narad, było zaprojektowanie Towarzystwa, które w roku 1831 uzyskało sankcyę władzy.

Towarzystwo to: Suomalajsen Kirjallisuuden Seura, w krótkim czasie stanęło na wysokości naukowych Towarzystw w najbardziej cywilizowanych krajach świata, a owoce kilkudziesięcioletniej jego pracy są doprawdy nieocenione.

Podróżując po Finlandyi, mieliśmy sposobność przeglądać statuty tego Towarzystwa i program jego działania.

Program ten obejmował i do dzisiejszej chwili obejmuje:

1) zbieranie i publikowanie starych pieśni ludowych.
2) druk książek, mających na celu oświatę ludu;
3) wydawanie czasopisma traktującego o historyi, filologii i literaturze Finlandyi;
4) rozwój wszechstronny piśmiennictwa fińskiego.

Jakoż zgodnie z tym programem zatwierdzonym przez organa władzy rządowej, Towarzystwo to, siedzibą którego jest Helsingfors, przystąpiło do gorliwej pracy, i kiedy w roku 1881 obchodziło uroczyście swój pięćdziesięcioletniju-bileusz, mogło się poszczycić tak wspaniałym plonem, jak doprawdy mało które w Europie.

Jeden z założycieli tego Towarzystwa, ten przedpomnikiem ukwieconym, którego w Kuopio staliśmy, wspominając jego zasługi, Jan Wilhelm Snellmann, przez cztery lata od 1870 do 1874 r. był jego prezesem.

Młodzieniec, gdy Towarzystwo to z Lönrotem i Runebergiem powoływał do życia, jako starzec złamany wiekiem zasiadał na prezydalnem krześle, aby się przyjrzeć owocom swego posiewu.

Z jakiemż wzruszeniem ten mąż stanu, za literackie i naukowe zasługi przez rząd kraju do godności senatora wyniesiony, z jakiemż, powtarzam, wzruszeniem po za siebie rzucać musiał wzrok!

»Kalevala«, ta wspaniała epopeja fińska, zaszczyt plemienia tak długo Europie nieznanego, w dwóch wydaniach znajdowała się już w rękach ogółu, w borach Karelii zebrane ludowe pieśni w taniem wydaniu jako »Kantelatar« przechodziły z rąk do rąk, Cajan opracował już pierwszą po fińsku historyę Finlandyi, a Bredow popularne Dzieje powszechne.

Nie dość na tem. Założone przez niego wspólnie z Lönrotem i Runebergiem Towarzystwo nietylko do zbiorów i prac powyższych czynnie się przyczyniło. Wydało ono Castrena wielką gramatykę fińską, przekład Schildta dzieł Euklidesa, zasady arytmetyki Bareniusa, słownik szwedzko-fiński, i cały szereg podręczników szkolnych. A jeżeli dodamy do tych dzieł zbiór utworów dramatycznych, przekład Kalevali na język niemiecki i starych run fińskich na język

szwedzki, wreszcie arcydzieło Topeliusa: Księgę natury, Bibliografię fińską Pippinga, Słownik łacińsko-fiński i przekłady Moliera, co wszystko bez tego Towarzystwa po dziś najniezawodniej nie oglądałoby światła, — to przyznać musimy, że Snellman, dusza Towarzystwa tego, był jednocześnie i dobrym geniaszem swojego kraju, dał mu bowiem to, czego on najbardziej dla swojego odrodzenia łaknął.

Streśćmy się.

Do czasów reformacyi religijnej i Agricoli, nie było piśmiennictwa fińskiego. Były bajeczne runy, przechodzące z ust do ust; były pieśni religijne nucone w Domach Bożych.

Ale tułały się one bezładnie; świat ich nie znał i one nie znały świata.

Wszystko, co po nad tłum szary głowę nosiło, myślało i mówiło po szwedzku, lud ze swoim odrębnym językiem, swemi baśniami i podaniami, żył życiem mało od zwierzęcego odmiennem. Był masą, ale masą bierną, nie poruszyły go żadne duchowe prądy, nie wstrząsały nim żadne idealniejsze potrzeby.

Agricola zbliżył się pierwszy do tej masy przekonał się, co ona jest warta, doszedł do pewnika, że trud dla niej nie pójdzie na marne. Stworzył to, co jej nie dostawało, język zdolny oddawać odcienia myśli. Jest więc pierwszym etapem na drodze wiodącej do duchowego odrodzenia.

Etap drugi to Porthan, z całą falangą ludzi tej, co on myśli. Zastali już rzecz gotową, język względnie wyrobiony, wzięli więc sobie za zadanie równouprawnić go z językiem szwedzkim, wynieść z tego stanu podrzędności, w jakim się jeszcze w kraju znajdował. I w znacznej części dopięli swego. Jak bez Agricoli, nie było by ich na świecie, tak bez ich znojnych prac i ciężkich choć bezkrwawych walk, Snellman znowu byłby wprost niemożliwym. W łańcuchu potrzeb materyalnych i duchowych ludzkości, jedno ogniwo łączy sie z drugiem, jedno dla drugiego racyę bytu stanowi.

Ale będąc następstwem i wypadkową umysłowego ruchu, jaki oni w całym kraju rozbudzili, jest on jednocześnie i przyczyną objawów, z jakiemi się w tej chwili tam spotykamy.

I jeżeli dziś, na tej mroźnej i odległej północy, młoda literatura fińska bynajmniej szwedzkiej nie ustępuje; jeżeli dziś Finlandya, gdzie nieumiejących czytać niemal że niema, zalicza się do najoświeceńszych krajów w Europie, w znacznej części jest to zasługą Snellmana, o którym bez przesady powiedzieć można, że całe długie swe życie poświęcił pracy około dobra ogółu.

Czyż więc na niewłaściwem miejscu znajdowały się na jego pomniku kwiaty w Kuopio i czy wiek ten wydał w Finlandyi męża, któryby większe od niego miał do nich (chociażby wtedy, gdy go już nie stało) prawo?

Legenda Rzymska

Juliusza Lemaître

przekład Maryi Obrębskiej.

(Ciąg dalszy).

Dnia pewnego Mirra wyszedłszy z domu dla odniesienia haftów zamówionych u niej przez bogatą damę, mieszkającą w willi, w okolicacc Rzymu i powracając z tamtąd wieczorem, ujrzała wielkie, krwawe światło na niebie. Światło owe, w miarę zbliżania się jej ku stolicy wzmagało się, rozszerzało, aż ogarnęło horyzont cały. Drzewa przydrożne, które młode dziewczę mijało, kąpały się w krwawych blaskach, a drobny cień jej tak wyraźnie posuwał się obok, jak gdyby rzeźbiło go południowe słońce.

U zakrętu drogi ujrzała Rzym w płomieniach.

Pożar wybuchnął był w pobliżu wielkiego cyrku, łączącego się niemal z Palatyńskiem wzgórzem i wśród uliczek krętych a wązkich, kędy dachy domów w jednę całość zlewać się zdawały, płomienie jego, wijąc się, wydłużając, niny w roziskrzanych trąbach kuźni cyklopów w jednem mgnieniu oka pochłonęły całą dzielnicę. Następnie, ta powódź ogniowa, szerokim pasem otoczywszy Palatyńskie wzgórze, podobne teraz wyspie wśród morza płomieni, — ognistemi języki liżąc jej krawędzie, opanowała wszystko dokoła, opanowała Velabrum, Forum i Karyny. Po chwili, wezbrawszy do wysokości cesarskiego wzgórza i tam jakimś wściekłym, nagłym rzutem wspiąwszy się ku niebu, do samych gwiazd prawie, szeroką krwawą smugą stoczyła się ku Suburze. Rzym podobnym był teraz do czeluści olbrzymiego pieca, kędy roziskrzone zarzewia przybierały kształty kopuł, frontonów, portyków, podziurawionych ścian i murów...

* * *

Mijając mury wysokiej terasy, kędy wznosiła się czworokątna wieża, Mirra usłyszała u szczytu jej, głos śpiewającego przy akompanjamencie liry.

Był to śpiew smutny, zawodzący, w nieznanym dla niej języku, elegia Simonidesa o spaleniu Troi. Dźwięczny, chociaż stłumiony głos rozbrzmiewał skargą i łzami. Mirra przystanęła. Jednak zrozumiała wkrótce, że boleść ta była udaną, a śpiewak uwielbiał jedynie piękność własnego głosu.

I ten śpiew jego obudził w niej żałość głęboką.

* * *

Przybywszy do bramy Kapueńskiej, znalazła tam tłumy zrozpaczonego ludu, rozłożone obozem pośród gratów i rupieci ocalonych z pożogi.

Wielu z nich płakało, opowiadając, jak ktośkolwiek z ich blizkich stara matka, żona, lub drobne dziecię, nie zdążywszy uniknąć ginęli w płomieniach.

Ktoś z mężczyzn opowiadał.

— Pewny jestem, że w samem Esquilinum zginęło co najmniej ze trzy seciny ludu.

Ależ, twierdził inny, należy przedewszystkiem starać się o stłumienie pożaru, znosząc i rozrywając znajdujące się w pobliżu domy, dla ocalenia reszty miasta.

— A jakże! Próbowaliśmy już to uczynić, odparł ktoś z tłumu. Ale, są tam ludzie, którzy nie pozwalają zbliżyć się, nawet spieszącym z pomocą, powiadając, iż taki otrzymali rozkaz.

I przypomniały się natenczas Mirze słowa Imperatora. Dokonał więc tego, co zamierzał! Zaprawdę, zbrodnia ta przewyższała wszystkie inne. A zbrodnię tę ona miała przed sobą, dotykała się jej niemal, tam oto widniała przed jej oczyma.

Z sercem wezbranem litością dla ofiar — zawołała w głębi duszy.

— Wszak ty, o Panie, roztworzyć raczysz bramy raju dla tych nieszczęsnych, a cierpienie ich i bóle, jak zły sen rozwiejesz?... Ale on, on! Jeśli czas jeszcze, przyjm, o Panie, życie me ofierze, za jeden promień łaski twej dla niego.

* * *

Przez długi czas okrążając palące się dzielnice, miotana niepokojem o losy Kaliksta i Mamei, Mirra dotarła wreszcie do Subury. Oboje, znajdowali się w bezpiecznem miejscu, spłonął tylko dom, w którym mieszkali. Inni chrześcianie, w liczbie niemałej, znaleźli się też na bruku. Kalikst pocieszał ich, dodawał im odwagi.

— Błogosławmy Pana, mówił on, że pozbawić nas raczył odrobiny owych dóbr ziemskich, do których zazwyczaj zbyt wielką przywiązujemy wagę. Przytem, ogólna klęska ta nastręcza nam sposobność ku wzajemnej pomocy i wykazaniu jednoczącej nas zobopólnej miłości.

Imperator dawał schronienie pozbawionym dachu w świątyniach, które ocalały i na rynkach. Nadto, otworzył im swoje ogrody, kazał budować baraki na forum i rozdzielać żywność.

Nie przeszkadzało to jednak ludowi utrzymywać, że sam Cezar podpalił miasto, a przypatrując się pożodze z wysokiej wieży, śpiewał przy akompaniamencie liry.

Gawędy te przypomniały Mirze ów śpiew histryona, który słyszała wchodząc do miasta. Tym jednak, którzy posądzali o to Imperatora, odpowiadała, usiłując łudzić samą siebie.

— Jeżeli Imperator wzniecił ten pożar, to czyżby z taką gorliwością spieszył na pomoc nieszczęśliwym ofiarom.

I niespostrzegała sama jak niekonsekwentnem było takowe twierdzenie.

* * *

Chrześcianie, nie chcąc korzystać ze schronienia w świątyniach bogów fałszywych, ani też w barakach ofiarowanych im przez nienawistnych pogan, ukryli się w katakumbach.

Mirra wraz Mameą w dalszym ciągu trudniły się haftami, co dozwalało im wyżywić nie tylko samych siebie, lecz nadto dopomać współbraciom pogrążonym w nędzy.

Pomimo owej nędzy jednak, powodowana nienawiścią dla Rzymu — grodu bezbożnego, większość chrześcian radowała się pożarowi.

Przedewszystkiem ojciec Tymoteusz wybuchał niekiedy ponurą radością.

— Być może, powiadał on, iż ręka, która wzniecila ów ogień, jest potworną. Nie uczyniła ona przecież nic, coby się nie zgadzała z wolą Boga. Oto patrzcie: najstarożytniejsze świątynie bogów, te, które złość lub ciemnota w największem miała poważaniu, runęły od szczytu aż do podstaw. W gruzach świątynia księżyca, wzniesiona przez Serwiusza Tulliusa! W gruzach, poświęcona Herkulesowi przez króla Ewandra! W gruzach pałac Numy i swiątynia Westy! To, wyraźniej niż wszystko inne, objawia nam, zbliżający się koniec świata, koniec mający nastąpić przez ogień, a będący dla nas początkiem zwycięstw i radości wiekuistej.

— Może i masz słuszność, mój bracie, odparł Kalikst. Ale jakże można cieszyć się z wypadku, który tyle cierpień i bólu przyczynił maluczkim, tym właśnie których Chrystus ukochał?

W tej chwili żołnierze pod dowództwem centuryona wtargnęli na miejsce zgromadzenia.

— W imieniu Imperatora aresztuję was, rzekł centuryon.

— Za co? — zapytał Kalikt.

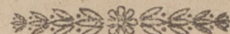
— Za to, żeście wy, chrześcianie podpalili miasto, o czem świadczą słowa tego oto szaleńca dodał, wskazując na Tymoteusza.

* * *

Mirra mniemała dotąd, że ostatnia zbrodnia Nerona, przewyższała wszystko, co tylko sobie wyobrazić można, teraz oto, dopuszczał się on czynu bardziej ohydnego jeszcze, czynu, którym zbrodnię przez się popełnioną, przypisać usiłował ludziom niewinnym. I z głębi duszy zawołała.

— Dla niego, dla duszy jego zbawienia, składam ci panie w ofierze nie tylko me życie, lecz wszelkie męczarnie, jakie na mnie zesłać Ci się podoba!

(Dokończenie nastąpi).



Wróżka.

Któż z nas nie pragnie wiedzieć o swym przyszłym losie? Ta wrodzona ludziom ciekawość, czasem nawet na umysły najrozsądniejszych i najświetlejszych osób tak silną wywiera przewagę, iż pomimo najżywszego przekonania o płonności swych zabiegów, zapalają się żądzą badania, co w niedościgłych wyrokach względem ich losu postanowiła Opatrzność. Ztąd wzięły początek wyrocznie i wróżby wszelkiego rodzaju, które w wielu państwach starożytnych, osobliwie zaś w Grecyi i w Rzymie, publiczną miały powagę. Pozbawione później, przez krzewiący się Chrystyanizm, swego znaczenia, pomiędzy pospólstwem znalazły swych wielbicielów: przyczyniła się do tego szczególniej ciemnota średniego wieku. Ale i w naszych, z oświaty tak słynnych czasach nie ustał przesąd wierzenia wróżkom, i choć już nie jawnie, pokryjomu jednakże jeszcze panuje. Przebiegli matacze umieją z tej słabości korzystać, i wmówić w łatwowiernych, że posiadają dar odkrycia niezbadanej przyszłości. Jakich zaś używają podstępów, ażeby sprawdzić swe przepowiedzenia, albo raczej nadać im pozór prawdy, to się pokazuje między innemi, z przypadków pewnego oficera w wojsku austryackiem, które tu przytaczamy.

»W ciągu wiosny 1788 r.«, mówi on, »udałem się z Mikloś-Var, w księstwie siedmiogrodzkiem, z oddziałem rekrutów, do mego regimentu, obozującego w ów czas w okolicy Orsowy. W wiosce, niedaleko obozu, mieszkała cyganka, markietanka, która, jak pospolicie cyganki, wróżbą się także trudniła. Rekruci moi, ludzie bardzo zababonni, żądali, żeby im wróżyła. Ja także, śmiejąc się z nich, podałem rękę wróżce. »Dwudziestego sierpnia«! rzekła do mnie głosem dobitnym i znaczącą miną. Chciałem, żeby się dokładniej wytłomaczyła; ale ona też same tylko powtarzała słowa, i gdym już odchodził, wołała jeszcze za mną tymże samem tonem: »Dwudziestego sierpnia!« Że ta data z pamięci mi nie wyszła, łatwo się każdy domyśli.

»Przybyliśmy do armii, dla dzielenia z nią trudów i niebezpieczeństw. Wiadomo, że w tej wojnie Turcy nie dawali pardonu. Wodzowie ich za każdą głowę nieprzyjacielską, dukata nagrody wyznaczyli. To postanowienie dla forpocztów naszych, bardzo było niebezpieczne. Jańczarowie i Spahy, powodowani chciwością zysku, co noc prawie na forpoczty nasze, dla zdobycia głów, napadali. Tak zaś zręcznie i tak niespodzianie odbywali swoje wyprawy, iż często zrana, przed obozem naszym na strażach, tołuby tylko bez głów znajdowaliśmy. Chcąc temu zapobiedz wódz nasz, książę Koburg, wydał rozkaz, żeby przed forpocztami, dla zasłonięcia onychże od

napaści, co noc liczne kawaleryi placówki, z dwóchset lub trzechset ludzi stawiano. Lecz tureccy baszowie, rozgniewani o uszczuplenie zarobku swoich żołnierzy, z handlu głów płynącego, liczniejsze orszaki na zdobycz głów naszych wysełali. Korzyść Turków była więc tem znaczniejsza, służba naszych placówek tak niebezpieczna, iż, ktokolwiek na nią był komenderowany, nie mówiąc ani słowa, żegnał się z światem i na śmierć się gotował.

»Tak stały rzeczy na początku Sierpnia. Kilka utarczek nie zmieniło stanu wojska naszego. W tydzień przed owym złowrogiem dwudziestym sierpnia, wróżka, u której często żywność kupowałem, przyszła do mojego namiotu, i żądała, żebym, na przypadek zgonu w dniu przepowiedzianym, zapisał jej część mojej pozostałości; w przeciwnym zaś przypadku zobowiązała się, że mi da bezpłatnie kosz tokajskiego wina. Przezorność cyganki nie zdawała się być

jezdźca, który spadłszy, nogę złamał. Otóż kolej na mnie! Odjechałem, ale wyznaję, że nie bardzo w dobrym humorze.

»Komenderowałem 80 ludzi z naszego regimentu, do których przybyło 120 z innego pułku; było nas więc 200. Stanęliśmy o tysiąc kroków przed linią prawego skrzydła, oparci o bagnisko, zarosłe sitowiem bardzo wysokiem. Nie mieliśmy warty; bo też nikt z nas nie zsiadał z konia. Rozkaz był: z dobytym pałaszem i odwiedzionym kurkiem s ać aż do świtu. Aż do trzech kwadransów na pierwszą powszechna panowała spokojność. Wtenczas dopiero dał się słyszeć z daleka tentent koni; wnet potem krzyk przeraźliwy: Allah! W jednem oka mgnieniu wszystkie nasze konie w pierwszym szeregu padły, częścią od kul, częścią od silnego natarcia siedmiuset do ośmiuset Turków. Lecz silny odpór i ogień z naszych karabinów nie mało także nieprzyjaciół tru-



Swięta Eżbieta rozdaje jałmużnę.

płonną; śmierć żołnierza w wojnie zawsze bliska; moja więc mogła się nawet przed dwudziestym Sierpnia wydarzyć. Jednak przystałem na projekt wróżki, stawiając w zakład za wino, dwa konie i 50 dukatów. Śmiał się z naszej ugody audytor regimentowy, i na piśmie ją ułożył.

»Przyszedł dzień dwudziesty, a za nim kolej na regiment nasz odbywania służby placówkowej. Przez cały dzień nie było podobieństwa, żeby miało przyjść do utarczki. Już mrok padał; żołnierze, na placówkę komenderowani, czynili przygotowania do odjazdu; ja będąc trzecim z pomiędzy oficerów mojej rangi, przypatrywałem się bezpiecznie tym zabiegom kamratów. Wtem widzę chirurga pędem biegnącego; pytam się, co się stało. »Oficer« rzecze on »mający placówką dowodzić, nagle zachorował«. A tak następujący oficer, mój poprzednik, odebrał rozkaz, zastąpić miejsce chorego. Jakoż spiesznie się ubrawszy, siada na konia, chcąc dogonić żołnierzy. Nadspodziewanie rumak jego zaczął się wspinać; zrzucił

pem położył. Scieramy się, bijemy, strzelamy na oślep. Ja odebrałem siedm ran szablą, i od Turków i od swoich ludzi. Koń mój, ciężko ranny, upadłszy mi na prawą nogę, powalił mię krwią zbroczonego na ziemię.

»Podnoszę oczy: widzę przy błysku pistoletów, jak nasi w rozpaczy mężnie się jeszcze bronią. Nieszczęśliwi! musieli uledz przemocy. Turcy, upojeni opium, znając dobrze miejscowość, otoczyli ich i w pień wycinali. Wkrótce wszyscy polegli. Zwycięzcy pozabierali konie; potem obdarłszy chorych i rannych, ucinali głowy i kładli do worków, umyślnie na to z sobą przywiezionych. Położenie moje było okropne. Słyszałem, ponieważ język ich w korpusie Szeklerów powszechnie był znany, jak wzajemnie siebie zachęcali, żeby pospieszać, nim z naszego obozu pomoc nadejdzie, i żeby nie zostawić ani jednej głowy, dodając, że powinno ich być dwieście. Znać, że byli dokładnie uwiadomieni. W tem powszechnem zamieszaniu gdy koń mój, kulą ugodzony, wzdrygną

się z boleści, i nogę moją od nacisku uwolnił, natychmiast przyszło mi na myśl, czylibym się nie mógł schronić do sitowia w bagnisku. Widziałem, że kilku z naszych, próbujących tego ratunku, zdybano. Tymczasem strzelanie znacznie ustało, a nocna pomroka kazała mi tuszyć, że mi się uda to śmiałe przedsięwzięcie.

»Porwawszy się, biegłem ze wszystkich sił po trupach ludzkich i po koniach; obaliłem w biegu nie jednego Turka. Ścigano za mną, żeby mię schwytać; machano szablami; lecz szczęście i zręczność sprzyjały mi w ucieczce. Dostałem się przecie do bagniska. Za pierwszym skokiem wpadłem po kolana, i tak brnąc w błocie dwadzieścia kroków, uwiązłem nakoniec, trudami wycieńczony. — »Dziaur jeden uciekł«, zawołał ktoś z Turków; »szukajcie go w bagnie!« »W bagnie« rzekli drudzy; »to być nie może!« — Nie wiem, czy mię szukali, bo już nic więcej nie słyszałem. Zemdlałem, bo mnie krew ubiegła, i przez kilka godzin zostawałem w tym stanie.

(Dokończenie nastąpi.)

Zbiór ziemniaków.

Zbiór ziemniaków rozpoczyna się, gdy nać już pożółkła i zeschła. Wczesne ziemniaki dają zbiór już w sierpniu, późne dopiero w październiku się wykopuje. Czy bulwy same są już do kopania dojrzałe, można poznać po tem, czy skórka z ziemniaka łatwo złazi przy potarciu palcem, czy nie. Jeżeli złazi, to znak, że jeszcze ziemniak ten mógł rosnąć dalej, jeżeli zaś przylega już mocno, to rozwój i rozrost ziemniaka jest skończony. Wykopuje się ziemniaki motyką lub kopaczem, idąc naprzód; na Śląsku kopią łopatami, idąc wtył. Wyorywania pługiem zalecać nie można, bo dużo przytem ziemniaków zostaje w polu. Przy kopaniu ziemniaków pamiętać należy o tem, że zgniłe i nadpsute kłęby mogą roznieść zarazę i zgniliznę ziemniaków w roku następnym na sąsiednie pole. Co więcej, zarody zgnilizny, parchów i innych chorób ziemniaków, mogą żyć przez parę lat w ziemi i znowu pokazują się na ziemniakach, gdy powtórnie na to samo pole przyjdą. Dla tego nie rzucać i nie zostawiać w polu zgniłych i zepsutych bulw, ale je należy pilnie przy kopaniu zbierać osobno i z pola wynieść.

Przechowanie ziemniaków. Na zimę przechowywa się ziemniaki w piwnicy i w kopcach. Kopiec robi się w miejscu suchem blisko domu. Wybiera się ziemię bardzo płytko, co najwyżej na jeden sztych łopaty, półtora metra szeroko, a tak na długość, żeby na ziemniaki wystarczyło. Na tem miejscu usypuje się z ziemniaków kopiec długi, z ostrym kugórze grzbietem tak wysoko, jak tylko jeszcze ziemniaki utrzymać się mogą. Tak zostawia się aby obeschły przez jeden dzień, a tylko w razie deszczu osłania się słomą; potem kładzie się warstwę równej słomy i przykrywa się ziemią wybraną poprzednio z pod kopca. Nie należy jednak ziemią przykrywać całego kopca od razu, ale na grzbiecie zostawia się wąskie wolne miejsce, z którego słoma sterczy; tamtędy uchodzi jeszcze nadmiar wilgoci i pary ze ziemniaków; aby zaś deszczem nie zeciekły do środka, przykrywa się grzbiet grubo łęcinami suchemi, perzem suchym, słomą mierzwiastą, rzepakową lub czemś podobnem. Dopiero gdy przymrózki nadejdą lekkie, przykrywa się kopce tak, jak już mają pozostać na zimę. Więc daje się znowu cienką warstwę słomy, liści lub łętów, a potem z obu stron kopca wybiera się rów, a ziemią wybraną przykrywa się kopiec cały od dołu do góry, pozostawiając tylko z jednej strony u dołu wolne miejsce dla brania ziemniaków w zimie. W ten sposób okryte ziemniaki nie zmarzną w najtęższej zimie i jeżeli sucho zebrane, nie zgniją i nie zagrzeją się od słońca w czasie odwilży. Trzeba jednak trzymać się ściśle tego sposobu, t. j. aby dać naprzód na ziemniaki cienko słomy, potem warstwę ziemi, a dopiero przed samą zimą, znowu cienko słomy i na stopę grubo ziemi. Słoma lub łęty między dwoma warstwami ziemi chronią najpewniej od przemarznięcia. Otwór do wybierania winien być dobrze słomą założony w czasie mrozów.

Przy szerokości kopca dołem (bez okrywy) $1^1/_2$ metra, a głębokości w ziemi 15—20 centymetrów na 1 metr długości kopca wejdzie około 10 korcy ziemniaków. Na plon zatem z morga średni 100 korcy, trzeba w takim wypadku kopca 10 metrów długości.

Doskonale do lata następnego dają się także przechowywać ziemniaki w głębokich a suchych dołach na 1 metr grubo ziemią pokryte. Dół robi się półtora do dwóch metrów głęboki, w suchem miejscu, na dno sypie się ziemniaki suche, czyste i zdrowe, tak, aby jeszcze 1 metr do wierzchu pozostał i przysypuje ziemią do równości. Tak przechowywać można do sadzenia, gdyż nie skiełkują i nie zepsują się, pozostają też do lata tak smaczne jak w jesieni, ale ich już w ciągu zimy wydobywać nie można.

Grosz wdowy.

(Legenda).

Błogosławieni ubodzy...
Mat. 5, 3.

Trudem schylony, w pocie ochrzcony,
Maluczki tutaj, a wielki w niebie;
Poczciwy ludu! posłuchaj cudu,
Jakim Bóg niegdyś zaszczycił ciebie.

Niech z tej powieści, żałosnej treści,
Nadzieją błyśnie słomiana strzecha;
Niech się rozpłynie w całej krainie
Cześć Bogu, sercom prostym pociecha!

Czasu onego, z kraju czeskiego
Przyszedł mąż święty na pruską ziemię;
I z wiarą żywą Chrystusa żniwo
Rozpoczął, ucząc pogańskie plemię.

Gardzono zawdy nasieniem prawdy,
Lecz krwią zroszone, zakwitło wszędzie;
Przecież moc piekła i tutaj rzekła:
»Zabijmy prawdę, a ciemność będzie«.

I tak się stało, jak piekło chciało.
Już święty Wojciech w świetnej koronie,
W niebieskim progu modli się Bogu
Za tych, co w jego krwi broczą dłonie.

Na próżno wierni, z rąk dzikiej czerni
Chcą ciało święte, wydrzeć zniewedze;
Czerń chciwa łupu, woła okupu,
Złota równego ciału na wadze...

Ciesz się zapłatą! zdobycz bogatą
Już ci prowadzą od tej tu strony;
Bolesław Chrobry, mężny a dobry,
Kupi tę gwiazdę do swej korony.

Już są, stanęli — już okup zdjęli;
Skrzynia potężna, złotem nabita.
Na lewą szalę sypią wciąż... ale
Prawa tak leży, jak w ziemię wbita.

Tylko z niebiosy, jakoweć głowy
Zabrzmiały pieniem, rzewnem, wspaniałem:
Jakby anieli, z nieba zlecieli,
I zawisnęli nad świętem ciałem.

Więc znowu sypią! łańcuchy skrzypią,
Szala pod złotem gnie się jak karta;
Na drugiej z ciała, taki blask pała
Że słońce blednie!.. ta stoi wsparta.

Więc sypią dalej, na lewej szali;
Lecz coraz wolniej, coraz to bladną;
Już wszystko... biada! waga niespada;
I od podziwu na twarz upadną.

A inni dłonie, ku swojej stronie,
Łamiąc wołają: »spiesz królu dobry!«
Niespiesz ja radzę! bo na tej wadze
Przegrałbyś państwo i miecz twój chrobry.

Potem krzyż święty, pierścienie, sprzęty,
Rzuca kto może, modli kto może.
Lecz znamię krzyża, wagi niezniża
Ni ślubny pierścień, ni słowo boże.

A więc pogany i chrześciany
Zbladłe, milczące, postrach zdjął srogi;
Tylko w niebiosy, ciche szły głosy,
Niby rozpaczy, modłów i trwogi.

Już wrzawa wzrasta.... a w tem niewiasta
Z pośrodka ludu, rozpycha zgraje;
Z zamkniętą dłonią, z promienną skronią,
Z wzniesionem okiem, przed wagą staje.

I w szczerej wierze, w dwa palce bierze,
Pieniążek złoty, drobny jak plewa,
I taki mały, tak lekki cały
Że go wiatr powiał, jak listek z drzewa.

I ten z ochotą rzuca na złoto.
Cudo!... jak z wiosną lodów okowy,
Runęło złoto i pierzchło w błoto;
A na dnie szali, został grosz wdowy!

Ciało zaś święte w górę dźwignięte,
Jako gołąbek zatacza koła;
A blask zeń bije, że lud twarz kryje,
Chyląc ku ziemi pokorne czoła.

I znów w niebiosy, słodkiemi głosy
Zabrzmiała nuta rzewna, wspaniała;
Jakby anieli w niebo wzlecieli
Śpiewając chwała! o, chwała! chwała!

Sławne Anagrama.

Gdy po śmierci Rafała Leszczyńskiego, Stanisław objął dziedzictwo po ojcu; był także obecnym jako nowy dziedzic na popisie szkoły Kalwińskiej w Lesznie. Będąc zupełnie zadowolniony z postępu młodzieńców w naukach, zaprosił całą szkołę i wszystkich nauczycieli na ucztę do siebie. Rektor ówczesny, chcąc uczcić nowego dziedzica, wybrał trzynastu najzgrabniejszych i umiejących dobrze tańczyć młodzieńców; ubrał ich po rycersku, od stóp do głów w zbroi z pałaszem w jednem, a z tarczą w drugiem ręku. Każdy na starczy swej miał jednę literę. Wystąpili w tańcu, który był gatunkiem baletu; ukończywszy pierwszy taniec, tak stanęli w ostatniej figurze tańca przed Leszczyńskim, iż litery na ich tarczach ułożyły następne słowa:

DOMUS LESCINIA
(rodzina Leszczyńskich).

Lecz niedługo tak stali; przetańczywszy znów kilka razy, stanęli przed Leszczyńskim w innej postawie, tak iż litery na ich tarczach następne ułożyły słowa:

OMNIS ES LUCIDA
(cała jesteś świetna).

Po trzeciem przetańczeniu stanęli znów przed Leszczyńskim i czytać było można:

SIS COLUMNA DEI
(bądź podporą religii).

Po czwartem przetańczeniu czytać było można:

MANE SIDUS LOCI
(zostań gwiazdą miejsca).

Po piąte nareszcie:

I, SCANDE SOLIUM
(idź, wstąp na tron).

Dowcipny ten wynalazek pódobał się bardzo Leszczyńskiemu, ponieważ mu podchlebiał. Lecz Anagramat ten pozostanie na zawsze sławnym, raz przez to, że z trzynastu liter pięć zdań jest ułożonych, które mają z sobą związek; powtóre, że ostatnie zdanie zawiera w sobie przypadkowe proroctwo, że Leszczyński wstąpi na tron, czego wówczas przewidzieć żadnym sposobem nie było można. Nie jestto wprawdzie wielka zaleta, żeby wysilać swój dowcip na pochlebstwa dla magnatów; ale był to wówczas błąd wieku i niemożna brać tego za złe rektorowi; osobliwie dla tego, że szkoła, której przewodniczył, nie będąc narodową, lecz z prywatnych funduszów założoną, i przytem obcego wyznania, zawsze opieki i wsparcia dziedzica, który był możnym panem, potrzebowała. Nie dziw więc, że skarbił sobie rektor łaski nowego dziedzica.

Myśli.

Wielki filozof indyjski Konfucyusz zalecał swym zwolennikom wierne zachowanie dziewięciu następujących przepisów, jeśli do prawdziwej mądrości przyjść pragną:

1. Gdy się przypatrujesz rzeczy jakiej, staraj się ją rozważyć podług wszystkich jej własności, abyś ją doskonale poznał.
2. Gdy czego słuchasz, usiłuj, abyś to wszystko, co słyszysz, podług właściwego znaczenia zrozumiał.
3. Czołem posępnem i zachmurzonem serc ludzkich od siebie nie odrażaj nigdy.
4. W obcowaniu, grzecznością i uprzedzaniem współbraci, względnością twoją dla nich jednaj ich dla siebie.
5. Gdy się do jakiego dzieła zabierzesz, wszelkiego przykładaj starania, abyś je wykonał jak najdokładniej.
6. Gdy co mówisz, nigdy nie opuszczaj rzetel-

ności i prawdy, a język twój niech będzie wiernym tłomaczem twojego serca.

7. Gdy znajdziesz w wykonywaniu powinności twoich trudności jakie, szukaj rady u wiernego przyjaciela.

8. Gdy się na kogo rozgniewasz, pamiętaj na szkaradność zemsty i jej nieszczęśliwe skutki.

9. Gdy o pomnożenie majątku twego starasz się, nie zapominaj o sprawiedliwości.





Mieszkaniec Nowej Gwinei.

Wesoły kącik.

Zazdrość.

Pewien młodzieniec był wielce zazdrosny o śliczną dziewczynę, którą ubóstwiał, a która lubiła kokietować mężczyzn.

— Oczyma strzelasz na wszystkie strony! — rzekł i wykłuł jej oczy.

— Rękoma dajesz znaki kuszące — dodał i obciął jej ręce.

— Nogami telegrafujesz pod stołem — warknął i odpiłował jej nogi.

— Słowami wabisz! — syknął i wyrwał jej język.

— Zębami nęcisz! — wybuchnął i wybił jej zęby.

Nareszcie obciął jej włosy i odetchnął. »Teraz jestem spokojny« — mruknął i po raz pierwszy odważył się zostawić ją samą.

— Jest ona brzydka, — myślał, odchodząc — ale przynajmniej jest teraz moja aż do tchu ostatniego. Gdy wrócił, nie zastał panienki. Drapnęła z właścicielem budy jarmarczniej, który ją pokazywać będzie za pieniądze.

Pod jabłonią.

W ogrodzie siedziało sześć osób pod jabłonią: uczony, kupiec, poeta, zakochany młodzieniec, adwokat i dama lekkich obyczajów. Zaszumiał wiatr i spadło sześć jabłek z drzewa.

Każda z osób wzięła jedno.

Uczony wpatrzył się w jabłko i odkrył nowe prawo natury.

Kupiec swoje sprzedał.

Poeta zjadł.

Zakochany młodzieniec podarował je narzeczonej.

Adwokat wytoczył właścicielowi jabłoni proces o lekkie uszkodzenie ciała.

Dama odniosła jabłko właścicielowi ogrodu, zawarła z nim znajomość, zdobyła jego serce i obdarła go w ciągu kilku miesięcy z całego majątku.

Myśl wróbla.

— Gdybym był orłem, to nie mógłbym tarzać się w śmieciach, lepiej więc, że jestem wróblem.

Było potrzebne.

Z »telegramów zagranicznych«:

— Gdy podróżnicy po kilku latach wrócili z wyprawy podbiegunowej, doznali gorącego przyjęcia.

Dziwne pytanie.

— Słuchaj, kiedyż ty mi nareszcie oddasz te pięć marek, które ci pożyczyłem?

— A skądże ja mogę wiedzieć? Nie jestem przecie prorokiem.

Sprytna.

— Co dałaś mężowi na imieniny?

— Sto cygar.

— A gdzieś je kupiła?

— Nigdzie? Od trzech miesięcy przeszło zaczęłam wyciągać mężowi z biurka po cygarze i uciułało się.

Posłuszna żona.

— No i na czem się wczorajsza wasza kłótnia z żoną skończyła?

— Powiedziałem jej, aby sobie poszła do dyabłów.

— A ona co na to?

— Poszła do teściowej.



ZAGADKA.

Pierwsze z trzeciem czyni jeż,
Dalej róża, oset też;
Trzecie z pierwszem, gdy się stało
Bądźmy radzi, że tak mało.
Drugie wspak to jeśli wierzysz,
Wymówisz gdy pola mierzysz.
Całość zaś żeńskie osoby
Używają dla ozdoby.

W szaradzie w nr. 35 zaszła pomyłka, w czwartym wierszu wyraz drugi ma być **doznać** a nie dodać, jak my mylnie podali. Z tego powodu rozwiązanie umieścimy dopiero w przyszłym numerze aby Szan. czytelnicy mogli nam jeszcze nadesłać rozwiązania.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.